

Muzyka była najważniejszą miłością mojego życia



Agnieszka Duczmal – absolwentka V Liceum Ogólnokształcącego, Szkoły Muzycznej oraz Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu. Najsłynniejsza polska dyrygentka, założycielka Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia Amadeus. Jako pierwsza kobieta – dyrygent wystąpiła na scenie mediolańskiej w La Scali.

Nauczyłam się, że wszystko, z czym się stykamy, może odegrać w naszym życiu bardzo ważną rolę.

Chciałabym zacząć od banalnego pytania – co spowodowało, że wybrała Pani V LO?

Uznaliśmy z rodzicami, że jest to najlepsza szkoła ogólnokształcąca w Poznaniu w tym czasie. W związku z tym uczęszczałam równoległe do „Piątki” i do Średniej Szkoły Muzycznej.

Jak wspomina Pani naukę w szkole średniej? Czy to był dobry okres w Pani życiu?

Z całą pewnością to jeden z najciekawszych okresów w moim młodzięcym życiu. Nauczyłam się wyjątkowej dyscypliny w organizowaniu czasu, gdyż połączenie 2 szkół było nie lada wyczynem. Wspominam wielu wspaniałych licealnych nauczycieli, pełnych sympatii i umiejętności w przekazywaniu wiedzy.

Czy jakieś przyjaźnie lub znajomości „z ławki szkolnej” przetrwały próbę czasu?

Oczywiście. W klasie miałam grono zaprzyjaźnionych koleżanek, z którymi utrzymuję, może niezbyt częste, ale stałe kontakty. Moja klasa złożona była z wielu ciekawych indywidualności. Wiele koleżanek, w dalszej przyszłości, odniosło sporo sukcesów w uprawianych profesjach.

Co, Pani zdaniem, było atutem szkoły?

Niewątpliwie grono profesorskie. Muszę też przyznać, że mimo iż warunki nie były komfortowe, to stale mnie zachwyca miejsce, w którym zlokalizowano szkołę. Bardzo lubiłam tę starą kamienicę i swoisty przyszkolny park, o który miałyśmy obowiązek dbać. Jesienią musiałyśmy grabić spadające z drzew liście i utrzymywać porządek tym bardziej, że miejsce to służyło nam także jako plac do ćwiczeń w wychowaniu fizycznego.

Czy szkoła nauczyła Panią czegoś, co okazało się ważne w Pani życiu?

Tak. Nauczyłam się, że wszystko, z czym się stykamy, może odegrać w naszym życiu bardzo ważną rolę. Nawet zniechęczone przez nas tarcze, które musiałyśmy przypinać do rękawów, uczyły nas doceniania przynależności do konkretnego społeczeństwa.

Młodzież często nie wie, co chciałaby robić po zakończeniu nauki. Czy Pani wiedziała?

Wiedziałam doskonale. Chciałam być dyrygentem, a wiedza zdobywana w szkole ogólnokształcącej miała rozwinąć mój intelekt.

Czy muzyka była jedyną zawodową miłością Pani życia, czy może był czas, kiedy rozważała Pani inne możliwości?

Muzyka była najważniejszą miłością mojego życia, choć zainteresowania miałam o wiele rozleglejsze. Pasjonowałam się wspinaczką wysokogórską, poezją, baletem, geografiami. Ale wybór był jednoznaczny i w związku z tym mogę powiedzieć, że byłam szczęśliwą wybranką losu, gdyż ominęły mnie niepokoje związane z tak ważnym pytaniem: co mam robić w życiu?

Dlaczego została Pani dyrygentem? To rzadki i trudny zawód dla kobiety.

To zawód trudny nie tylko dla kobiety. Dlaczego ja wybrałam ten zawód? Otóż każdy muzyk gra na jakimś instrumencie. A ja chciałam grać na wszystkich, tzn. na instrumencie najpiękniejszym na świecie, złożonym z wielu pojedynczych, ale tworzących jeden organizm; chciałam dyrygować orkiestrą. Można w przenośni określić to graniem na orkiestrze. Orkiestra jest zbiorem wszelkich barw i rejestrów, którymi dysponują poszczególne instrumenty i tylko ona może pozwolić nam na pełne przeżywanie muzyki.

Co spowodowało, że postanowiła Pani założyć własną orkiestrę? Jakie przeszkody musiała Pani pokonać?

Dla dyrygenta tworzenie i prowadzenie orkiestry to największe wyzwanie i największa satysfakcja. Ale proces tego tworzenia jest skomplikowany. Składa się na niego odpowiednie dobranie muzyków pod względem umiejętności, wrażliwości muzycznej, temperamentu i charakteru. Potem cała organizacja pracy, tryb „kształcenia” i ujednolicenia barwy, zespalandy w jeden organizm, który jednocześnie oddycha, wyczuwa wspólny czas w przepływie między dźwiękami tworzącymi frazy, działa w jednym wspólnym pulsie. A do tego dochodzą sprawy prozaiczne związane istnieniem w określonym wymiarze instytucjonalnym. To bardzo złożone działanie.

Jak doszło do tego, że jako pierwsza kobieta w historii wystąpiła Pani w roli dyrygenta na jednej z najsłynniejszych scen operowych świata – w La Scali? Czy było to dla Pani wielkie przeżycie?

Odpowiedź jest prosta: otrzymałam zaproszenie do wykonania tego koncertu. Był to efekt moich wcześniejszych dokonań. A przeżycie było wyjątkowe. Świadomość, jakie wspaniałe gwiazdy stały na deskach tej opery, jest dużym obciążeniem. Ale zawód muzyka polega na stałej konfrontacji z tymi, którzy byli przed nami, na konfrontacji z publicznością i krytyką. I z tym musimy sobie poradzić.

Co jest dla Pani najważniejsze w pracy zawodowej – koncerty, nagrywanie płyt, współpraca z innymi muzykami?

Wszystko to ma dla mnie tę samą wagę i daje podobną satysfakcję. Ale najwięcej radości zawsze sprawia mi kontakt ze wspianymi muzykami i z publicznością podczas koncertów. Radość, jaką sprawiamy słuchaczom, jest największą wartością w życiu artysty.

Jakie jest Pani największe muzyczne marzenie? A może już je Pani zrealizowała?

Nie wiem. Będę wiedzieć pod koniec życia.

Co, Pani zdaniem, jest najważniejsze, aby odnieść sukces?

Talent, perfekcja, praca, szczęście.

Dzisiaj, gdy myśli Pani o V LO to...?

Jestem wdzięczna pedagogom, że nie pozwalali nam na wszystko.

Rozmawiała: Weronika Majorczyk